



# O granty na staże podoktorskie dla naukowców zagranicznych

Prezes Polskiej Akademii Umiejętności  
Prof. dr hab. Andrzej Białas

Warszawa, 29.08.2012

Szanowny Panie Prezesie,

zwracamy się do Pana Profesora z prośbą o podjęcie przez Polską Akademię Umiejętności inicjatywy wprowadzenia do polskiego systemu finansowania nauki, **grantów dla doświadczonych uczonych, przeznaczonych wyłącznie na finansowanie 2–3 letnich staży podoktorskich dla młodych naukowców zagranicznych.**

Granty takie mogłyby być przyznawane np. przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i musiałyby zapewnić wysokość stypendiów podoktorskich, konkurencyjną do analogicznych stypendiów oferowanych w innych krajach europejskich. Wybór odpowiednich kandydatów do stypendium należałby do polskiego uczonego, który otrzymał grant.

System staży podoktorskich dla młodych naukowców zagranicznych, finansowanych ze środków danego kraju, jest jednym z najważniejszych filarów organizacji i działalności naukowej w Europie, szczególnie w naukach ścisłych. Zapewnia on wysoki poziom współpracy międzynarodowej i regularną rotację personelu naukowego na poziomie najwybitniejszych młodych naukowców w skali światowej, a tym samym pomaga utrzymać wysoki poziom badań w poszczególnych ośrodkach. Bardzo ważnym jego elementem jest zwiększenie konkurencyjności w nauce: najlepsi młodzi naukowcy wybierają staże w najlepszych ośrodkach i odwrotnie.

Chcielibyśmy również podkreślić, że system ten odgrywa szczególnie ważną rolę w promocji narodowych ośrodków nauki w skali międzynarodowej. Najlepszymi promotorami ośrodków i krajów są młodzi naukowcy zagraniczni, którzy pracując w nich przez kilka lat, nawiązują z nimi trwałe więzy i promują je w środowisku naukowym na świecie. Takiej promocji brakuje polskim ośrodkom naukowym i stąd często są one mniej znane niż na to zasługują.

Wprowadzie Narodowe Centrum Nauki w ramach konkursu SONATA daje możliwość finansowania stażu podoktorskiego, jednakże tutaj, to sam kandydat występuje jako podmiot, a wyboru dokonuje NCN w ramach przyjętych zasad finansowania projektów badawczych. Konkurs SONATA nie stwarza także realnych szans aplikowania dla najzdolniejszych młodych naukowców zagranicznych.

Ponadto, z naszego doświadczenia jako recenzentów NCN, uważamy, że tylko w bardzo nielicznych przypadkach młody naukowiec, ze stażem poniżej pięciu lat, posiada dostateczne doświadczenie, wiedzę oraz pozycję naukową, aby mógł stworzyć unikatowy warsztat naukowy niezależny od doświadczonego uczonego. W praktyce widzimy, że za tak wybranym kandydatem stoi zazwyczaj doświadczony uczonec, który formalnie nie posiada wpływu na realizację zadań projektu, ani też narzędzi do weryfikacji i kontroli realizowanego projektu. Wprowadzie, taka forma finansowania badań naukowych młodych naukowców jest praktykowana w niektórych krajach Unii Europejskiej, jednakże kandydaci mogą uczestniczyć w konkursie tylko w przypadku rekomendacji od doświadczonych naukowców, a po wstępnej selekcji są wyłaniani w drodze konkursu, poprzez prezentację swoich projektów przed gronem recenzentów. Taka forma finansowania kariery naukowej młodych naukowców w Europie jest jednak procentowo niska w stosunku do procedury wyłaniania staży podoktorskich krajowych i zagranicznych kandydatów, poprzez przyznanie grantu podoktorskiego doświadczonemu uczonecemu i pozostawienie mu prawa wyboru kandydata w drodze przeprowadzonego przez niego konkursu. Konkurs SONATA nie spełnia zatem roli otwierającej drogę stażu podoktorskiego, bardzo dobrym zagranicznym kandydatom chcącym współpracować z polskimi uczonymi w polskich jednostkach naukowo-badawczych.

Z wyrazami szacunku,

Prof. dr hab. Stefan Pokorski

Uniwersytet Warszawski  
członek czynny PAU

Prof. dr hab. Krzysztof Redlich

Uniwersytet Wrocławski  
członek korespondent PAU

# Autorytet Ludwika Hirszfelda – polemika

PAWEŁ KISIELOW

W przedwakacyjnym numerze 174 „PAUzy Akademickiej”, w cyklu „Autorytety” ukazał się kolejny – tym razem nieco skrócony – przedruk<sup>1</sup> tekstu Andrzeja Górskiego sprzed siedmiu lat, poświęconego Ludwikowi Hirszfeldowi. Uznano widać, że jest to artykuł szczególnie wartościowy, zasługujący na przypomnienie i upowszechnianie. Jestem odmiennego zdania. Artykuł ten, wbrew pozorom, nie jest hołdem składanym wybitnej osobie. Jest raczej prezentacją kompleksów części polskiego środowiska naukowego. Ponadto jest pełen przeinaczeń, a ponieważ profesor Hirszfeld był postacią pod wieloma względami niezwykłą, kwestia jego wizerunku, jaki zostanie utrwalony w świadomości społecznej, wydaje się sprawą ważną, wartą polemiki.



Ludwik Hirszfeld

Fotografia: J. Mierzecka;  
dzięki uprzejmości Biblioteki Instytutu  
Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN  
we Wrocławiu

Główny mój zarzut polega na tym, że artykuł przykłada do profesora Hirszfelda niewłaściwą, wręcz nie stosowną miarę. Jest to miara, którą wartość wybitnego człowieka mierzy się nie tyle niepowtarzalnością jego pozytywnych cech i osiągnięć, ile brakiem powszechnych przywar oraz oznakami, często pozornymi, świadczącymi o przynależności do świata ludzi sukcesu. Takimi jak: wysokie stanowiska, nagrody, zaproszenia, publikacje w czasopismach o robiących wrażenie tytułach, czym epatowany jest czytelnik tego przypomnianego tekstu. Niestosowność takiego podejścia bierze się stąd, że tak wyglądają często szczyty marzeń ludzi przeciętnych, natomiast dla ludzi wielkich, takich jak Ludwik Hirszfeld, są przeważnie nieoczekiwana, nie zawsze nawet mile widziana, konsekwencją ich pracy i pasji.

Pozostawiając na boku eksponowaną kwestię patriotyzmu Hirszfelda jako bezdyskusyjną, lecz – z całym szacunkiem – nieświadczącą o jego wyjątkowości, należy stwierdzić, że był on postacią wielowymiarowo wybitną. Dla wielu pozostaje nadal „ikoną” nie tylko polskiej nauki. Jest przykładem uczonego, badacza, nauczyciela, lekarza, społecznika, organizatora i humanisty wielkiego formatu o zasłużonej międzynarodowej sławie. Sławie, zdobytej przede wszystkim dzięki wszechstronnym talentom i oryginalnym odkryciom oraz koncepcjom, które miały istotny wpływ na rozwój kilku gałęzi nauki: immunogenetyki, hematologii, mikrobiologii i immunologii nowotworów, medycyny sądowej, transfuzjologii, a głównie badań nad grupami krwi. O tym w omawianym artykule nie znajdziemy ani jednego merytorycznego zdania. Ludwik Hirszfeld był także szeroko znany jako porywający wykładowca i uwielbiany nauczyciel oraz wrażliwy „ogrodnik dusz ludzi” – jak sam lubił siebie określać. To właśnie, obok poszukiwań intelektualnych i badań naukowych, stawał sobie za naczelny cel swego życia. Natomiast w omawianym artykule<sup>2</sup> profesor Hirszfeld przedstawiony został jako niezawistna – „mimo, że nie podzielił z Landsteinerem Nagrody Nobla (...) pisze [o nim] jedynie ciepło i entuzjastycznie” – ofiara niesprawiedliwości dziejowej, niewdzięczności ludzkiej oraz człowiek ze wszech miar niedoceniony, ponieważ:

– nie otrzymał Nagrody Nobla, która według autora mu się należała m.in. dlatego że w wypowiedzi przewodniczącego komitetu noblowskiego „występują kilkakrotnie jedynie trzy postacie: Landsteiner, von Dungern i Hirszfeld” oraz „*idea Hirszfelda dotyczące mechanizmu produkcji przeciwciał, (...) mogły stanowić inspirację dla hipotezy Nielsa Jernego z lat pięćdziesiątych, za którą otrzymał nagrodę Nobla*”;



<sup>1</sup> PAUza Akademicka 2012, 174, 1–2;  
Miesięcznik Informacyjny Akademii Medycznej we Wrocławiu,  
2006, nr 6;  
Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej, 2005; 59: 570–  
–572.

<sup>2</sup> Cytaty z artykułu, którego dotyczy ta polemika, podane są kursywą w cudzysłowach. Inne cytaty podane są tylko w cudzysłowach antykwą.

– nie skorzystał z atrakcyjnych ofert pracy za granicą, gdzie „jego (...) kariera nie byłaby (...) mniej spektakularna niż jego dwu uczniów”: Feliksa Milgroma, który „został *Distinguished Professor of Microbiology*” i Hilarego Koprowskiego, którego „dokonania i pozycja są znane w środowisku akademickim”;

– mało kto wie, „że opublikował dwie prace w czołowym periodyku naukowym, *The Lancet*” a „na palcach jednej ręki można policzyć autorów polskich, którym się udało ta sztuka”;

– „(...) wielokrotnie padał ofiarą kalkulacji i politykierstwa (...) często to rozpamiętywał i musiał czuć się głęboko zraniony, skoro ostatnie Jego słowa wyrażały nadzieję, że ludzie będą lepsi”.

– „Nie jest doceniona rola Hirszfelda w wprowadzeniu w Polsce badań nad bakteriofagami i terapią fagową” i w „sprawdzeniu przez niego fagów do naszego Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej”. Niedocenione jest też to, że „zapoczątkował prace, które przyczyniły się do unikalnej pozycji naszego kraju i Instytutu w tej dziedzinie”. Szkoda, że prace te nie zostały wymienione, a powody unikalnej pozycji naszego kraju pozostały niewyjaśnione. Autor podkreśla tylko, że „publikacje Hirszfelda z lat 1946–1952 stanowią dodatkowe potwierdzenie Jego wkładu w te badania”.

A jak przedstawiają się fakty?

**Po pierwsze:** Podkreślając i podziwiając wielki patriotyzm Ludwika Hirszfelda, autor wspomina wyłącznie o ofercie, o poświęceniu kariery i nęcących ofert lub stanowisk, a także własnych pieniędzy, tak jakby najważniejszą miarą patriotyzmu była gotowość do poświęcenia dóbr i wartości materialnych. Nie wspomina w ogóle o innych motywach, jakie leżały u podstaw pięknej postawy Hirszfelda, zawartych w jego słowach: „Ciągnęło mnie zawsze tam, gdzie było ciężko, trudno i niebezpiecznie” oraz „W ojczyźnie ma się przeszłość i przyszłość, na obczyźnie tylko teraźniejszość”.

**Po drugie:** Ludwik Hirszfeld zarówno przed, jak i po II wojnie światowej, był człowiekiem sukcesu, a nie „ofiarą kalkulacji i politykierstwa”, ciesząc się jako „człowiek instytucja” ogromnym uznaniem zarówno władz, jak i najbliższego otoczenia. Był powszechnie szanowanym naukowcem i intelektualistą, a ponadto delegatem Polski na Zjazd Komitetu Ligi Narodów, zastępcą dyrektora Centralnego Zakładu Epidemiologicznego w Warszawie, dyrektorem Działu Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej, kierownikiem Oddziału Kontroli Surowic oraz członkiem Naczelnej Rady Zdrowia przy Ministerstwie Zdrowia. Po wojnie organizował na terenie całego kraju Państwowe Zakłady Higieny, Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Lubelski obejmując wysokie stanowiska. Odwiedzał służbowo Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, aby na koniec osiąść we Wrocławiu, gdzie brał udział w organizowaniu Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu i stworzył Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej, który od ponad 50 lat nosi jego imię. Kilka przykrych incydentów na drodze jego kariery (nie mówimy o wojnie i związanym z nią bestialstwie), o których wspomina w swej autobiografii „Historia jednego życia”, nie robiły na nim – jak można wnosić z lektury tej książki – większego wrażenia, a tym bardziej nie zachwiały jego wiarą w człowieka. Ostatnie jego słowa nie wyrażały nadziei, że „ludzie będą lepsi”, jak zostały zacytowane, lecz że „świat będzie lepszy”, co w kontekście życiowej postawy profesora Hirszfelda, posiada znaczącą inną wymowę. Tuż po wojnie, nawet w stosunku do Niemców, wykazywał daleko idącą wyrozumiałość.

**Po trzecie:** Ludwik Hirszfeld nie przywiązywał wagi do stanowisk, tytułów, nagród, miejsca publikacji swych artykułów naukowych, o czym świadczą następujące jego wypowiedzi:

„Jeżeli czasem marzyłem o tym, jak pragnąłem żyć w pamięci młodzieży, to nigdy jako profesor, ani – broń Boże – dyrektor, ale jako ogrodnik dusz ludzkich” oraz „Te wszystkie zjazdy, odczyty i powodzenia – to nieistotna nadbudowa”, a także, cytując C. Nicolle „Nie po to poświęcili uczeni swoje życie działalności badawczej, aby pysznić się swoim powodzeniem, lecz jedynie dla zadośćuczynienia swemu nieskończonemu pragnieniu wiedzy, dla samej rozkoszy badania”. Jedną z dwu swoich najważniejszych odkrywczych prac, która uczyniła Hirszfelda sławnym, a dotyczyła występowania grup krwi u ludzi różnych ras i narodów, chciał początkowo opublikować w „British Medical Journal”, a dopiero po odrzuceniu jej przez to czasopismo wysłał ją do „The Lancet”. Pokazuje to moim zdaniem, że ranga czasopism, w których ukazywały się jego prace nie miała dla niego takiego znaczenia, jakie przywiązuje do tego profesor Górski.

**Po czwarte:** Hilary Koprowski, wyjechał z Polski w 1939 roku w wieku 23 lat i w związku z tym mógł być uznany za ucznia profesora Hirszfelda, jak został nazwany, tylko w takim stopniu jak wszyscy jego studenci.

**Po piąte:** W przedmowie przewodniczącego Komitetu Noblowskiego, Landsteiner wymieniony został piętnaście razy, a von Dungern z Hirszfoldem dwa razy i to w związku z jedną tylko, tą samą pracą. Natomiast sposób w jaki fakt ten został przedstawiony w artykule sugeruje, że Landsteiner, von Dungern i Hirszfeld zostali potraktowani równorzędnie.

**Po szóste:** Idee Hirszfelda nie mogły zainspirować Nielsa Jernego do hipotezy, którą mu w artykule przypisano, gdyż w czasach, kiedy Jerne formułował swą hipotezę, a tym bardziej, gdy idee swe wypowiadał Hirszfeld, nie tylko nie wiadano niczego o mechanizmie powstawania przeciwciał, ale nieznaną była nawet funkcja limfocytów.

**Po siódme:** Jeśli chodzi o wkład profesora Hirszfelda do badań nad fagami, to wśród prac z okresu 1946–1952, na które powołuje się autor artykułu, używając liczby mnogiej, a które stanowią ponoć potwierdzenie tego wkładu, znajduje się – jak i w całym ogromnym dorobku Hirszfelda (vide: „Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, Wrocław 1956, H. Hirszfeldowa, A. Kelus, F. Milgrom „Ludwik Hirszfeld” Bibliografia) – tylko jedna publikacja, w formie doniesienia w Polskim Tygodniku Lekarskim. Oprócz tego doniesienia, jedynym znanym mi świadectwem zainteresowania profesora Hirszfelda fagami (oprócz rozdziału poświęconego bakteriofagom w podręczniku Immunologii Ogólnej) są następujące zdania w jego autobiografii: „dr B. Fejginówna (...) zyskała sobie imię za granicą dzięki pięknym pracom o bakteriofagach” i „Wielki postęp oznaczają prace Craigiego nad tzw. bakteriofagami”. Przy najlepszej woli trudno uznać te świadectwa za dowód znaczącej roli profesora Hirszfelda w badaniach nad zastosowaniem bakteriofagów, których szczególnym orędownikiem od szeregu lat jest autor artykułu.

Jednym z mierników autorytetu danego człowieka jest to, na ile jego postawa znajduje naśladowców i czy jego poglądy i głoszone idee zapadają w serca i umysły młodzieży. Wiele myśli i aforyzmów Ludwika Hirszfelda odgrywało i zapewne nadal odgrywa rolę drogowskazów, choć późnie drogą wyznaczoną przez większość z nich (nie wszystkie), zawsze było trudne. W kontekście niniejszej polemiki, chciałbym na koniec zacytować dwa jego stwierdzenia: „Wygłaszanie pewnych przemówień powinno być karane tak samo jak niszczenie mienia społecznego” oraz „Prawem uczonego jest wolność, a obowiązkiem prawdomówność”.

PAWEŁ KISIELOW

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN  
im. L. Hirszfelda, Wrocław

## zaPAU

Nie patrz na to ILU się podobasz, tylko KOMU

Seneka

## Opuszczona wieża

Przeczytałem niedawno interesujący esej Pani Redaktor Magdaleny Bajer pod prowokacyjnym tytułem „Czy media deprawują naukę?”<sup>1</sup> Odpowiadając twierdząco na tak postawione pytanie, autorka analizuje przyczyny tego stanu rzeczy. Pozwólcie Państwo, że przytoczę dłuższy fragment:

Współczesne media (...) stwarzają sytuację, w której badacz, autor interesujących wyników, zdany jest na utrzymywanie dobrych stosunków z dziennikarzami. Jeśli kilka razy odmówi wystąpienia w telewizji lub w radiu albo udzielenia wywiadu gazecie, może być skazany na społeczny niebyt i będzie musiał zadowolić się popularnością uzyskaną we własnym środowisku, co dzisiaj nie wystarcza do pełni kariery (podkreślenie moje).

Słowa te, napisane przez wybitną dziennikarkę, która bez wątplenia zna zarówno środowisko naukowe jak i dziennikarskie, a także nastroje społeczne, po prostu mnie przerażyły. Czyli sprawy zaszły już tak daleko, że „pełnia kariery” wymaga, aby uzyskać popularność „poza własnym środowiskiem”. A więc wśród – powiedzmy to wyraźnie – laików, którzy nie są w stanie ocenić ani wartości wyniku naukowego, ani sposobu w jaki został uzyskany. Innymi słowy, aby uzyskać „pełnię kariery”, uczonego musi zostać celebrytą.

Do tej pory – naiwnie – sądziłem, że kariera uczonego opiera się na jego wynikach naukowych, czasem też na osiągnięciach organizacyjnych, lub (niestety rzadziej) dydaktycznych. Słyszałem też raczej utyskiwania na to, że np. osiągnięcia w popularyzacji nauki nie są wystarczająco premiowane w karierze naukowej. Ale, jak widać, to już przeszłość. Dzisiaj do nauki zawitało prawdziwe życie: nie liczy się już rzeczywistość, liczy się spektakl, liczy się publiczność<sup>2</sup>.

Przy tym wmawia się nam, że naukowci celebryci pełnią ważną społeczną rolę. To dzięki im, rzekomo, społeczeństwo akceptuje wzrastające wydatki na naukę. A to przecież jeszcze jedna iluzja. Państwa ponoszą wydatki na naukę nie z dobrej woli, tylko z konieczności. Bo bez wykształcenia na wysokim poziomie odpowiedniej liczby ludzi – czego nie da się zrobić bez uprawiania nauki – nie da się też utrzymać odpowiedniego poziomu życia, a więc i rządzić. I naprawdę niewielki wpływ na to mają media. Widać to zresztą świetnie w naszym kraju, gdzie niezależnie od propagandowych wysiłków, odsetek pieniędzy przeznaczanych na naukę jest niemal niezmienny od lat.

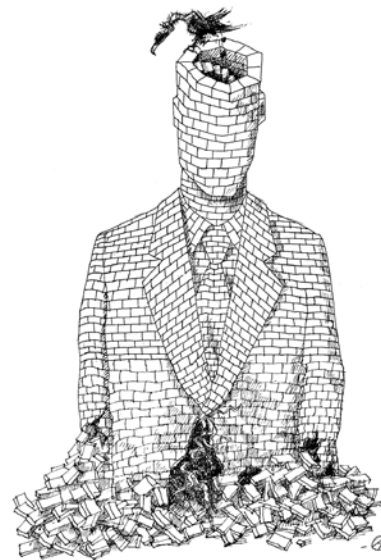
Myślę więc, że tego rodzaju występy w mediach poprawiają jedynie samopoczucie zaangażowanych w to uczonych (i dają zatrudnienie dziennikarzom). Szkodzą natomiast nauce, bo w rezultacie publiczność otrzymuje fałszywy obraz prowadzonych badań, które rzekomo polegają na wymyślaniu i konstruowaniu gadżetów, odkrywaniu co tydzień fundamentalnych praw przyrody, oraz wynajdowaniu leków, które zlikwidują największe plagi ludzkości. Nie byłoby może w tym nic złego, gdyby nie to, że taki obraz nauki rodzi fałszywe nadzieje i w rezultacie podrywa do niej zaufanie<sup>3</sup>.

Czy wynika z tego, że należy udział uczonych w medialnym spektaklu jest naganny?

Wypada zgodzić się z autorką, że obecność w mediach jest poniekąd ich obowiązkiem, ponieważ podnosi poziom i dynamikę życia umysłowego. Ale – dodajmy – tylko wtedy, gdy uczonego wypowiada się w sprawach, gdzie jest faktycznie autorytetem, nie wychodząc poza swoje kompetencje. To oczywiście niełatwe, bo wymaga dyscypliny i odporności na pokusy częściej sławy. Ale przecież przysięgamy uprawiać naukę *nec ad vanam captandam gloriam*...

To jednak tylko marzenia. Cóż, upuściliśmy wieżę z kości słoniowej i ponosimy konsekwencje.

ABBA



rys. Adam Korpak

<sup>1</sup> „Nauka”, 3/2010, Warszawa (2010).

<sup>2</sup> Przeszło 200 lat temu N. Chamfort zanotował anegdotę: Atakowano opinię pana N... o jakimś dziele, przeciwstawiając mu odmienny sąd publiczności. „Publiczność, publiczność – rzekł – ilu trzeba głupców, aby utworzyć publiczność?” (tłum. Boy).

<sup>3</sup> Podobno pewnego razu Churchillowi (który był zapalonym wędkarzem) przyjaciel oznajmił: Niemal złapałem ogromną rybę. Naprawdę ogromną! Nigdy w życiu nie widziałem takiej ryby! – W to nie wątpię, zgodził się Churchill.

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



## Kraków – warto wiedzieć

# Uczeni, jakich nie znamy

**Na ścianach, za szkłem, fotografie, rysunki, listy. Poniżej, w gablotach, książki, notesy, fiszki, dyplomy, odznaczenia.**

Oto list Jacka Malczewskiego do Karola Lanckorońskiego z odręcznym rysunkiem:

*Widuję mało ludzi, ale od czasu do czasu przecież kogoś spotykam lub kogoś odwiedzę. I tak byłem u pana Klaczki, u pana Sokółowskiego, obydwaj zdrowi. Pochwaliski jedzie za dni parę do Egiptu na dwa miesiące. Górski pisuje do „Czasu” felietony i kończy jakąś poważną pracę. Kossak wystawił wcale dobry obraz z kołmi wielkimi. Matejko nic nie wystawił – ale pewno gotuje jakąś niespodziankę narodowi.*

Oto zapis nutowy „Hymnu Południowych Afrykanów” sporządzony przez Romana Stopę, językoznawcę, afrykanistę, profesora UJ, a tuż obok piękne, kolorowe rośliny ze szkicownika Tomasza Wrzoseka: „5 Roślin rysował Tomasz Wrzosek w październiku, listopadzie i grudniu 1865 roku w Pińczowie”.

Oto list Romana Ingardena do Izydory Dąbskiej:

*Jestem teraz zresztą bardzo zmęczony, więc wyjazd teraz pewnie niewiele by mi przyniósł. Muszę jeszcze wytrzymać te kilka tygodni do końca czerwca. Upały trudne do zniesienia, a ja zamiast siedzieć na kąpielisku na słońcu i moczyć się w zimnej wodzie, piszę różne głupie referaty o cudzych pracach habilitacyjnych, czytam korekty itp., no i czekają mię jeszcze egzaminy.*

Kraków 4 VI 1947.

\*

Takie eksponaty, a jest ich 165, można oglądać w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, na wystawie zatytułowanej „Ocalone od niepamięci. Co kryją archiwa osobiste uczonych i twórców?” To wystawa, na której można obejrzeć różnego typu dokumenty osobiste, zarówno te oficjalne, urzędowe, jak i prywatne, ukazujące poszczególnych uczonych w ich pracy naukowej, ale i w życiu prywatnym. Takich ich dotąd nie znaliśmy. Wystawie towarzyszą dwa wydawnictwa: *Krakowianie – uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920* oraz katalog *Co kryją archiwa osobiste uczonych i twórców?*, ukazujący nieznanne szczegóły i dokumenty z życia uczonych. Otwarcie wystawy odbyło się 22 czerwca br. w czasie posiedzenia naukowego zorganizowanego z okazji 10-lecia Archiwum.

Prof. Jerzy Wyrozumski, sekretarz generalny PAU, w programie wystawy tak tłumaczy jej idee:

Nie przez przypadek spuścizny uczonych i twórców kultury, ich archiwa osobiste, jak należałoby je nazywać, stały się przy okazji 10-lecia Archiwum Nauki przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania. Poświęcamy im wszak zarówno sesję naukową, jak też integralnie łączącą się z nią wystawę. Chodzi bowiem o sprawę dużej wagi, mającą bynajmniej nie tylko okolicznościowy charakter. Spuścizny, którym poświęcamy naszą uwagę, mają z reguły – obok warstwy czysto rodzinnej i towarzyskiej – swoją warstwę dotyczącą warsztatu twórczego ich właścicieli, rozwoju intelektualnego i ewolucji poglądów tychże, wreszcie utrwalonego na piśmie efektu ich dokonań, także takich, które nie znalazły odzwierciedlenia w druku.

I dodaje:

Zbiorowa pamięć każdej wspólnoty, stanowiąca fundament jej tożsamości, jest jakąś wypadkową utrwalonych i rozpoznanych pamięci indywidualnych, jednostkowych. Pamięć jednostkowa natomiast – nie ta mglista, właściwa dla tradycji ustnej, ale ukonkretniona i dająca się udokumentować – ma swoje oparcie w spuściznach jednostek, żyje na swój sposób w ich osobistych archiwach. W nich znajdują się zatem przesłanki dla budowania pamięci zbiorowej, którą kreują i utralają historycy.

Dr Rita Majkowska, dyrektor Archiwum, przyznaje:

Tak jak w wystawach z cyklu „W służbie nauki...” nicią przewodnią było życie konkretnego uczonego, tak w obecnie prezentowanej wystawie głównym bohaterem stają się materiały archiwalne wybrane z 37 spuścizn, które są zaledwie ułamkiem z ponad 220 archiwów osobistych uczonych i twórców, zgromadzonych dotychczas w naszym Archiwum. Stąd tytuł wystawy i towarzyszącej jej sesji naukowej, które mają przybliżyć i pokazać, jak „ocalone od niepamięci” przez ich pozyskanie i upublicznienie, żyją i mogą być inspiracją dla kolejnych badaczy, przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i pasjonatów biografistyki.



Fot. Marian Nowy

Prof. Jerzy Wyrozumski i dr Rita Majkowska przy tablo rodziny Felczaków.

A dlaczego tak bardzo interesują nas życiorysy (tym razem rozbudowane o różne elementy) twórców? Dr Majkowska cytuje w programie wypowiedzi dwóch profesorów: Michała Hellera i Władysława Natansona. Ks. prof. Michał Heller pisał:

Aby podjąć próbę zrozumienia świata, musimy podążać drogami ludzi myślących. Te drogi różnią się od wszystkich innych, są trochę samotne i bardziej pną się pod górę, ale są też znacznie ciekawsze i pewniej prowadzą do celu. Człowiek myślący musi zawsze kroczyć własną ścieżką, którą przeciera po to, by stać się przewodnikiem ludzkości. Prędzej czy później ktoś inny pójdzie tym szlakiem, ale wówczas człowiek myślący będzie znów przecierał dziewicze ścieżki.

Zaś prof. Władysław Natanson w swoim przemówieniu na inaugurację roku akademickiego, prawie sto lat wcześniej stwierdzał:

Twórcze myślenie, samotne pasowanie się z nierozwiązaną, często z nieprzeczuwaną przez nikogo zagadką jest jedną z wielkich i czystych radości, które są duchowi ludzkiemu dostępne. Ale tę radość trzeba przypłacić. Okupić ją trzeba zmęczeniem dni pracowitych, niepokojem nocy bezsennych; trzeba ją zdobyć, brnąć przez zniechęcenie i gorycz, trzeba ją osiągnąć wytrwałością i hartem.

Oto tajniki pracy twórczej!

\*

Scenariusz wystawy opracowała Małgorzata Mrówka przy współudziale Marcina Maciuka. Oboje są też autorami pięknie wydane programu wystawy, którego redaktorem technicznym był Tomasz Filip, a oprawą plastyczną zajął się Rafał Kalinowski.

MARIAN NOWY